KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 47. Czwartek, 5-go Kwietnia, 1900. Rok IV.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Pośpiech w transportacyi wojsk angielskich.

STRATEGICZNA SZTUKA BOERÓW.

Potyczka w Algierze.

We wysyłaniu do Kapsztatu wzmocnień angielskiej siły zbrojnej panuje bez przerwy niezwykły pospiech.

Nad Tamizą powtarza się ze zapałem uwagę: "Żadnej ugody, żadnej arbitracyi, żadnego pośrednictwa, lecz zupełne obsadzenie całego obszaru siłą zbrojną, tak aby wymusić zupełne poddanie się obu republik". Pomimo to jednak przeszło zeszłego tygodnia 6,000 Boerów z nad rzeki Oranii na północ przez linią głównych zastępów angielskiej armii. Angielscy wodzowie dowiedzieli się o tym manewrze, gdy już był zupełnie uskuteczniony i komendanci boerscy połączyli się z głównym swym oddziałem na północy.

Równocześnie rozpoczęła i francuska armia kolonialna w Afryce operacye w południowym Algierze, gdzie rząd marokański rościł sobie pretensye do tych obszarów. Arabowie zgromadzili się pod Inrahr, aby napaść na expedycyą francuską, która obsadziła w najbliższym czasie oazę, Insalah na południowo zachodnim krańcu Algieru. Francuzi, dowiedziawszy się o tym planie, postanowili wziąć szturmem to stanowisko. Miasto zbombardowano i zdobyto; 450 Arabów dostało się do niewoli oprócz 600 poległych i 100 rannych, pozostałych na placu walki. Francuzi mieli 11 poległych i 38 rannych.

Wojownicze usposobienie.

Oprócz stron uwikłanych już we wojnę ukazują się na widowni jeszcze wojowniczo usposobione. Albańczycy i Macedończycy objawiają mianowicie takie same zamiary wobec Turcyi, jak mieszkańcy Bośnii i Hercegowiny przed 25 laty. Z tego powodu pisze Pester Lloyd w artykule wstępnym, wróżbę krwawych zamieszek w najbliższej przyszłości.

Uzbrojenie południowych kresów Rosyi, pogotowie wojenne floty czarnomorskiej i kokieterya bułgarsko-rosyjska ośmielają prawdopodobnie ludy, ujarzmione niegdyś przez Turcyą, do oporu.

Nowe zwycięstwo Boerów.

Według depeszy ministerstwa wojny w Londynie z 2. kwietnia miał zaszczyt angielski oberszt Brodwood spotkać się w odległości 38 mil na wschód od Bloemfantein z 2 prawdopodobnie rozmyślnie podzielonymi oddziałami Boerów. Straty angielskie wynoszą wedle ich własnej depeszy 350 ludzi, między którymi 200 zaginionych i 7 dział polowych.

Zaledwo dokonali Boerowie smutnego obrzędu pogrzebowego nad zwłokami wyczerpanego wiekiem i trudami bohatera, gdy równocześnie odżywił Bóg ich męstwo nadzieją, że chociaż im Joubert umarł, ale nauka jego nie umarła.

Wieczny spoczynek niestrudzonego bohatera.

We wtorek zeszłego tygodnia zakończył życie doczesne bohater Boerów, jenerał Joubert, na zapalenie nerek w 68 r. życia. Pochodził on z francuskiej rodziny hugenotów, osiadłej w południowej Afryce. W Kolonii Przylądku ujrzał on światło dzienne i dopiero w 7 roku zycia dostał się do wolnego państwa Oranii. Gdy Natal zdobyli Anglicy wynieśli się rodzice jego do Transvaalu, gdzie został Joubert wkrótce obywatelem i zawołanym wojownikiem. Krajowcy tak się go bali, że wystarczała im sama wiadomość, iż Joubert przeciw nim oddział prowadzi, aby ich nakłonić do poddania się.

W r. 1887 zwyciężył on po pierwszy raz Anglików pod wzgórzem Majuba, a w r. 1896 wybrano go wiceprezydentem republiki Transvaalu.

Według jego własnego życzenia, które kilkakrotnie za życia objawił, złożono zwłoki jego bez wszelkich honorowych odznak wojskowych. Wszystkie jednak stany ludzi zjawiły się tłumnie u grobu swego bohatera, a nawet angielscy oficerowie, będący w niewoli u Boerów, przysłali wieniec.

OKRADZIONY ZŁODZIEJ.

Zabawne zdarzenie opisują dzienniki kijowskie: Do pokoju kawalerskiego pana X. w Kijowie wkradł się złodziej Y. w czasie nieobecności właściciela, lecz w pokoju nie było nic więcej, prócz nowego ubioru w całym komplecie, — od koszuli do żakieta i od czapki do butów. A że Y. miał na sobie stare i podarte ubranie, postanowił się przebrać tuż na miejscu, aby w ten sposób ujść podejrzenia stróża przy wyjściu przez bramę. Rozebrał się więc, ale nie zdążył jeszcze włożyć nawet pierwszej sztuki nowego ubrania, kiedy usłyszał, że ktoś drzwi otwiera. Za strachem schronił się na prędce pod łóżko. Leżał tam kilka minut, dopóki nie usłyszał, że drzwi się znowu otworzyły. Ktoś wyszedł i zamknął je na klucz. Wtedy wstał z pod łóżka i ku wielkiemu zdumieniu ujrzał się w próżnym pokoju, bez żadnego ubrania, gdyż ów człowiek który wyszedł przed chwilą, był także złodziejem, który nie przebrał się lecz zabrał wszystko, co znalazł pod ręką, a w tem nowe i stare ubranie, nie zostawiwszy nawet koszuli. Skłopotany złodziej usiadł nago na łóżku, nie wiedząc co począć. Niebawem jednak wyprowadzono go z tego kłopotu, gdy nadszedł właściciel mieszkania, a zastawszy w nim nieproszonego gościa, zawezwał policyą.

PŁACCIE ZA KATOLIKA I ŹRODŁO.

Uwaga pułkownika Z. Miłkowskiego

o założycielach polskich szkół i kościołów w Ameryce.

W przeglądzie Wszechpolskim pisze p. Z. Miłkowski: "Jeżeli ci, co w momencie obecnym interesy wychodźtwa sprawując, o Polsce wiedząc i pamiętając, zakładają dla dzieci szkoły polskie, dla dorosłych czytelnie i biblioteki polskie, muzea polskie, dla wszystkich kościoły polskie; jeżeli w tych zakładach idea polska do kamieni niejako przywre, to z nich kolejno wychodzące a językiem polskim coraz to słabiej władające pokolenia, będą o Polsce wiedziały, pamiętały i światu ją w chwilach stosownych przypominały. Zakłady tego rodzaju, to nasze posterunki polityczne." To należy się księżom i tym, którzy idą za głosem księży. Ale jest w niej także taki ustęp: "W Ameryce wytwarzają się one, przysposabiają, dzięki zwłaszcza zabiegliwości patryotycznej Związku Nar. Polskiego" (!!). Na to czyni Wielkopolanin następującą uwagę:

"Związek Narod. Polski, a zakładanie szkół polskich dla dzieci i zakładanie kościołów dla wszystkich! Otóż to pojęcie o tendencyach Związku w tej mierze. Czcigodny pułkownik, który jak wiemy o tem doskonale, gorliwym jest zwolennikiem Zw., najlepszy złożył dowód, z jakich to fałszywych powodów, na podstawie jakich szerzonych tendencyjnie fałszywych wieści, doznaje Związek Nar. Polski ze strony niektórych szczerych patryotów w Europie uznania i poparcia.

Dość przeglądnąć roczniki organu Związku Nar. Pol., ażeby osądzić, jak zachowuje się ta organizacya wobec szkół polskich i kościołów katolickich, jak propaguje posyłanie dzieci polskich do szkół publicznych, do których na wabika radzi wprowadzić wykłady języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego — i jakim szacunkiem otacza polskie kościoły i ich proboszczów!!...."

AFERA PROPINACYJNA.

Suczawa, 17. marca. Przed sądem tutejszym rozpoczęła się wczoraj, wśród wielkiego udziału publiczności, rozprawa skutkiem skargi dyrekcyi funduszu propinacyjnego przeciw dzierżawcy Rudichowi. Obwinionego zastępują dwaj adwokaci, jeden z Wiednia. Między powołanymi świadkami znajdują się radcy dworu: Pompe, Stroner, Wisłocki i inne wybitne osobistości.

Oskarżenie żąda, aby układ dzierżawny z Michałem i Salamonem Rudichami unieważniono, ponieważ przy akcie notaryalnym popełnione były błędy formalne, dalej z powodu, że radca dworu Pompe, który ten akt podpisał, następnie podpis swój cofnął, że prezydent krajowy zasystował uchwałę wydzierżawienia propinacyi Rudichom i że zaszła pomyłka co do osoby dzierżawcy.

Rozprawa ta, budząca wielkie zainteresowanie, potrwa parę dni.

"Polonia" z Cleveland

zestawia w następujący sposób liczbę ludności polskiej na 20 milionów.

Bardzo zajmującą i pouczającą statystykę ludności polskiej podaje "Kraj" petersburski w liczbie 20,000.000. Obliczenia te przedstawiają się w sposób następujący:

"Świeżo w 1 numerze "Miesięcznika", który teraz wychodzić zaczął przy "Kuryerze polskim", wyrachował L.Straszewicz liczbę Polaków na całym świecie w przededniu XX wieku w sposób następujący:

W państwie rosyjskiem	9,715.000
W państwie austryackiem	4,091,000.
W państwie niemieckiem	3,148,000.
W Ameryce - - - -	1,500.000
Na Spiżu i w krajach pozostałych - - - - -	50.000
Razem - - -	20,033,000.

Ale właściwie obrachunki Straszewicza dążyły do oznaczenia minimum Polaków. Brał on wszędzie liczbę najniższą gdzie tylko nastręczyła się jaka wątpliwość, rozstrzygał ją zawsze na naszą niejako niekorzyść. Chodziło mu o to, aby otrzymać liczbę bezwarunkowo pewną, którejby nikt nic zarzucić nie mógł. Słusznie też powiada, iż sumę jego "może ktoś bez obawy pomyłki podnieść, ale obniżyć jej niepodobna". Innymi słowy, wywody Straszewicza dadzą się streścić tak: jest nas w tej chwili na świecie co najmniej 18 do 19 milionów.

Aby jednak obraz był pełny, należy też znaleść maximum, to jest nie przesadzać w obrachunku, ale brać liczby tak, jak one są w statystykach, bez wszelkich obcinań.

Zaczynamy od Austryi.

Podczas ostatniego spisu jednodniowego w roku 1890 było tam Polaków 3,719.232, przyrost zaś roczny wynosił 1,48 procent; jeżeli więc wzrost odbywa się dalej tem samem trybem, to dziś tam jest 4,269.678 Polaków.

Co do Niemiec, to według obrachunku, opartego na źródłach urzędowych, liczba Polaków w Niemczech w roku 1880 wynosiła 2,672.000; porównawszy ją z również urzędową liczbą spisu 1790 roku, otrzymamy roczny przyrost 1,22 proc. Utrzymując ten przyrost, mieć będziemy na rok 1900 ogólną liczbę Polaków w Niemczech 3,627.449.

Obrachunki co do państwa rosyjskiego są trudniejsze, bo nie ma jeszcze rezultatów spisu jednodniowego.

Straszewicz przekonywa (korzystamy tu z rękopisu nie wydrukowanej jeszcze części jego pracy), iż w Królestwie Polskiem co najmniej 75 proc. ogółu ludności należy do narodowości polskiej. Ponieważ według spisu w r. 1897 było w Królestwie wszystkich mieszkańców 9,-455.943, więc Polaków 7,091,-958. Dalej w kalendarzu Suworina za rb. znajdujemy, ludność w Królestwie wzrasta o 2½ procent; więc na początek roku przyszłego wypadnie 7,802.150 Polaków w Królestwie.

Skombinowawszy te cyfry procentowe z rezultatami spisu jednodniowego, znajdujemy 2,100.796 osób narodowości polskiej w dziewięciu guberniach kraju zachodniego. Jeżeli weźmiemy przyrost tylko 1 proc. rocznie, to otrzymamy liczbę 2,148.818 na koniec r. 1900.

Prócz tego w innych guberniach państwa przemieszkuje blisko 700.000 katolików, to jest głównie Polaków i Litwinów.

Ponieważ stosunek liczebny tych dwu narodów jest w państwie jak 512, więc ze sumy 700.000 na Polaków wypadnie 500.000.

Zebrawszy to razem, otrzymamy w całem państwie liczbę Polaków 10,485.868.

Liczbę Polaków w Stanach Zjednoczonych i Paramie Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe podaje na 1,600.000. Liczbę Polaków na Spiżu (Węgry) i wreszcie krajów Straszewicz oznacza na 50 tysięcy.

Więc mamy opuszczając setki:

W Austryi......	4,270.000.
W Niemczech....	3,627.000.
W Rosyi........	10,486.000.
W Ameryce.....	1,600.000.
W innych krajach	50.000.
Ogółem....	20,033.000.

Rachunku nie obcinaliśmy, alež też nigdzie nie dopuściliśmy się przesady żadnej, przeważnie trzymając się liczb urzędowych. Rezultat ten zestawiony ze sumą Straszewicza, mówi: jest nas w tej chwili 18 do 20 milionów. Jeśli nawet do drugiej z tych liczb nie doszliśmy jeszcze, to jesteśmy jej bliscy i wobec wszędzie dużej liczby przyrostu ludności polskiej, osiągniemy ją w pierwszych zaraz latach wieku dwudziestego. Śmiało też powiedzieć możemy, że nowe stulecie rozpoczynamy jako naród dwudziestomilionowy.

Pod względem liczebnym jesteśmy w Europie siódmym z rzędu narodem. Przed nami są: Anglicy, Rosyanie, Niemcy, Hiszpanie, Włosi (33 miliony). Po nas następują Rumunii, jest ich podobno o 9½ miliona.

Cyfry które powyżej przytoczyliśmy, dają u progu nowego stulecia pełen otuchy obraz wzrostu i siły fizycznej naszego narodu. Starajmy się aby jego siły umysłowe i moralne również spotężniały.

NAJSTARSZY KAPŁAN W ŚWIECIE.

"Kuryer Poznański" utrzymuje, że tym najstarszym kapłanem jest ks. Piotr Baranowski, proboszcz w Tychnowach w dekanacie sztumskim na Warmii. Urodzony 2 stycznia 1805 roku, ks Baranowski otrzymał święcenia w r. 1833, w Tychnowach zaś przebywa jako proboszcz od roku 1838. Pomimo skończonych lat 95, staruszek codziennie odprawia mszę św., słucha spowiedzi i miewa kazania. Sam dogląda pola i ogrodu; umysł posiada żywy, interesuje się też wszystkiem i pilnie czytuje gazety.

Polityka w Kentucky za daleko posunięta. Gub. Taylor ma mieć widoki na areszt.

Teraźniejszy gub. w Kentucky ma być także zawikłany w spisek o zastrzeleniu Goebla. O prawomocności jego urzędowania ma obecnie orzec sąd, który wobec tamtejszych stosunków przykre ma zadanie. Bądź co bądź przed złożeniem gubernatora z godności, aresztować go jest rzeczą niebezpieczną chociaż możebną. Mogłoby to bowiem wywołać wojnę domową. Wykazały się jednak w toku śledztwa rzeczy niebywałe w dziejach nowożytnych.

Jeden bowiem z aresztowanych podyktował do protokołu śledczego wszelkie szczegóły spisko względem zastrzelenia demokratyczuych członków komitetu, badającego zarzuty co do prawomocności wyboru Taylor'a. Dwudziestu synów nieboszczyka odwagi miało się zjawić przed rzeczonym komitetem i zażądać sprawiedliwości, a w razie nieuznania Taylor'a i Marshall'a miano dać znak do zastrzelenia członków komitetu. Uplanowanego morderstwa zaniechano prawdopodobnie skutkiem zamordowania Goebla

Wyrodny syn z Elmira, N. Y.

Przed kilku dniami przyjechała do naszego miasta, niejakaś Barbara Kurzejewska, polka, 85 lat licząca staruszka, jadąc, jak się okazało z biletu kolejowego, z Morris Run Pa., do Joliet Ill, gdy przyszło jej po czterdziesto milowej odbytej po dróży zmieniać w Elmira pociąg, staruszka widocznie ze zmartwienia, przeziębienia, (bardzo nędznie była ubrana) nie mogła się ruszyć ze zajętego siedzenia. Urzędnicy kolejowi byli zmuszeni odesłać ją na stacyą policyjną, pod opiekę Matrony naszego miasta. W dniu następnym zawezwano do niej ks. proboszcza z kościoła św. Kazimierza, z którym ja niżej podpisany poszedłem i następną bardzo przykrą słyszałem rozmowę:

Ks.--Jakżeście się tu matko dostali?

S. — Jadę z Morris Run, Pa. chciałam jechać do starszego mojego syna obecnie mieszkającego w Joliet, Ill. Nie myślałam, że to taka daleka podróż, strzęsłam się i zeziębłam, że nawet o własnych siłach nie mogłam powstać ze siedzenia—i tu mię przywieźli.

Ks.—Trzeba będzie zawiadomić syna, u któregoście byli, aby was zabrał do domu?

S.—Zachowaj Boże! Wolę tu umrzeć, albo w jakim "Poor Hauzie" a nie w domu syna. Cchciałabym mieć spokojny kącik w ostatnie dni swego życia.

Ks.—A to dla czego w 'Poor House" a nie w domu syna umierać chcecie?

S.—O Boże! U córki byłam w Morris Run, przeszło lat siedemnaście. Córka umarła. Zięć się ożenił powtórnie. Po weselu poszłam do swego syna najmłodszego 47-letniego Wojciecha. Syn i jego żona nie bardzo łaskawem okiem patrzeli na mnie. Mając lat 85 przeszło, już nie zdolna do pracy, nie zadługo mnie Bóg do siebie powoła. Mój wiek był właśnie przyczyną przykrości doznanych ze strony mego syna. Aby się kłopotów pozbyć i kosztów pogrzebu uniknąć, wszelkich używał sposobów, wypędzając mnie do starszych dzieci, lub krewnych.

Ks.—Syn matce swej podobniejby nie wyrządzał krzywdy?

S.—Wypędzali mnie kilkakrotnie ze swego domu, bili, nawet pokaleczyli (mam świadków) kawałka chleba nie dali, musiałam szukać schronienia u obcych ludzi.

Ks.—Trzeba było miejscowemu ks. proboszczowi o tem donieść?

S. — Opowiadałam wszystko ks. Proboszczowi z Blossburga, przyrzekł mnie odesłać do "Poor Hous'u". Gdy o tem dowiedział się mój syn, myślałam że mnie zabije. Porwał mnie w swoje ręce, trząsł mną jak listkiem. Poczem bardzo zachorowałam.

Ks.—Co tak rozgniewało syna?

S—Ba, do parafii nie należy przeszło 4 lata, na kościół, szkołę i cmentarz ani centa nie ofiarował. Do św. spowiedzi także nie chodzi. Czyż podobnie postępujący syn, który zapomniał o Bogu, kościele, św. Sakramentach, może mieć szacunek dla wiekiem obarczonej matki?

Z żalu zalała się łzami staruszka, wzruszając do głębi serca obok stojących świadków.

Podaję powyższe zeznania nad grobem stojącej staruszki do publicznej wiadomości jedynie dla tego, aby wykazać jak dalece niektórzy synalkowie zapominają się w swym świętym obowiązku, na nich ciężącym względem swych starych rodziców, Gdyby to nie dostatkiem, chorobą nawiedzony był dom wyrodnego syna, to z tego powodu nie możnaby dać stosownego matce utrzymania, lub doglądu w chorobie. — Rzecz ma się jednak przeciwnie. Ów wyrodny syn pracuje z dwoma chłopcami w kopalni węgla. Miesięcznie zarabia przeszło sto czterdzieści dolarów, na co są dowody. Gdzie jest usprawiedliwienie? Angielskie gazety tutejsze, surowo skarciły postępek wyrodnego syna.

K. F. B.

PRYMICYE.

W czwartek 5 go bm. odprawi ks. Jan Zwierzchowski pierwszą mszę św. w kośiele św. Jana w Calumet, Mich. Kazanie powie ks. Józ. W. I. Kempa.

"Katolik" winszuje ze swej strony prymicyantowi długich lat, błogosławieństwa i szczęścia do pracy we winnicy Pańskiej.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stanach Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Przyszłość ekonomiczna świata.

Socyolog francuski Gustaw Le Bon zwrócił uwagę na walki ekonomiczne, które się zarysowują coraz groźniej pomiędzy Zachodem i Wschodem. Rozwój środków komunikacyi i przemysłu zbliżył te oddalone niegdyś od siebie obszary i wytworzył między nimi współzawodnictwo. Ludy wschodnie, otrzymawszy z Europy maszyny, zaczynają same wyrabiać towary, które dawniej sprowadzać musiały ze zagranicy. Wytwarzają już nawet na wywóz i to im się udaje tem łatwiej, że koszty produkcyi towarów są u nich daleko mniejsze, niż w Europie.

Walka pomiędzy Wschodem a Zachodem porywała początkowo tylko rolnictwo, obecnie zaś wciągnęła i przemysł. W Indyach i Japonii otrzymuje robotnik fabryczny 5 sou dziennie, a poddyrektor fabryki, zajmującej 1500 robotników, pobiera w Kalkucie 20 franków miesięcznie. Przy tak bajecznie niskich kosztach wytwarzania, nic dziwnego, iż wywóz z Indyj wzrósł w ciągu lat dziesięciu z 74 milionów do 712 mil.

Dodajmy jeszcze, że Indye posiadają mało węgli, natomiast Japonia ma ich wielki zasób, może więc wywozić ten towar po cenie o połowę tańszej niż Anglia, dla tego też postępy przemysłowe Japonii są jeszcze znaczniejsze niż Indyi. Tamtej wystarcza istotnie kupować maszyny europejskie, by po pewnym czasie stanąć na stopie równości ze Zachodem. Japonia posiada obecnie olbrzymie zakłady tkackie, w których po po 6.000 robotników dzień i noc, zatrudnia przyczem płaca nie przewyższa średnio 50 c. dziennie w srebrze, którego wartość jest o połowę niższa, niż złota. Według danych, zebranych przez p. Hanabusa, szefa sekcyi statystycznej, płaca średnia robotnika rolnego wynosi tylko 32 centimy dziennie. W miastach jest wyższa.

Nic dziwnego, iż przy warunkach tak dogodnych fabryki japońskie udzielają średnie 10 do 20 proc. dywidendy, gdy w Anglii takie same fabryki dają już tylko 3 proc., a niektóre mniej jeszcze, dla tego, iż wywóz ich, dzięki konkurencyi wschodniej, z każdym dniem się zmniejsza. Japonia wyrabia obecnie zegarki, fajanse, papier, perfumerye i nawet tak zwane "articles de Parys". Wytwory europejskie są w ten sposób coraz bardziej wypierane ze Wschodu. Anglicy wywozili dawniej zapałek za 600,000 franków rocznie, obecnie tylko za 10.000 fr. Tymczasem Japonia zaczynając od sumki nieznacznej, w ciągu lat kilku doprowadziła produkcyą zapałek do 2,274.000 franków, przyczem sprzedaje 144 paczek za 1 franka, czyli 15 za 10 centów. W r. 1890 japończycy sprzedali za 700 franków parasoli, w 1895 za 1,309.000 franków — to samo powiedzieć można o wszystkich innych wytwarzanych tam towarach.

Z początku wywozili Japończycy swe wyroby na okrętach europejskich, obecnie na własnych. Są to wielkie statki, zbudowane według najnowszych wzorów europejskich.

Chiny pozostały dotychczas w tyle za Japonią, ale i one zaczynają wstępować na tę drogę. Można przewidywać, iż z olbrzymią swą ludnością, mającą bardzo skromne potrzeby, z kolosalnymi zapasami węgla zostaną wkrótce pierwszorzędnem ogniskiem przemysłowem świata i że giełda pekińska ustanawiać będzie ceny na targu wszechświatowym, gdyż tam będą one najniższe.

Handel europejski musi obecnie wymieniać towary, których koszty wytwarzania są 20 razy droższe niż na Wschodzie i płacone złotem, na towary 20 razy tańsze i płacone srebrem. Wymiana tego rodzaju nie może trwać długo, a jeżeli trwa, to tylko dla tego, że organizacya techniczna Wschodu nie jest jeszcze doskanałą. W niedalekiej jednak przyszłości straci Europa swą reputacyą wschodnią, tak samo, jak straciła amerykańską.

Inne jeszcze przyczyny pogorszą położenie państw zachodnio-europejskich. Gdy kolej trans-syberyjska będzie wykończoną, cały handel między Wschodem a Zachodem skupi się w rękach Rosyi. Kolej ta, przechodząc przez część Chin, połączy Rosyą z Japonią. Sto trzydzieści milionów ludności w państwie rosyjskiem będzie wówczas miało do czynienia z 400 milionami Chińczyków. Rosya zostanie pierwszorzędnem państwem handlowem. Z Londynu do Hong-Kongu droga trwa dziś morzem 36 dni. Kolej trans-syberyjska wymagać będzie tylko 18. Droga morska będzie więc z konieczności zarzuconą i można się zapytać, na co Anglii wówczas się przyda jej flota handlowa. Francya zaś straci resztki swego handlu. Po całkowitem skończeniu kolei syberyjskiej Rosya zostanie panią wszechwładną Chin i ich 400 milionów mieszkańców, a ponieważ ma ona system celny potężnie rozwinięty, więc cały Wschód zamknięty będzie dla Europy. Rosya będzie wówczas najpotężniejszem państwem świata i zaabsorbuje pewnie Indye i Indo-Chiny, jak to już uczyniła z Mandżuryą.

Stany Zjednoczone wraz z Anglią postarają się zapewne odbudować równowagę i dla tego przewidzić można walkę olbrzymią o podział Wschodu, która wybuchnie w XX stuleciu. Najszlachetniejsze tedy marzenia o rozbrojeniu i o pokoju na niczem spełznąć muszą; narody, któreby się na to zgodziły, poczyniłyby niewątpliwie pewne oszczędności, ale utraciłyby natomiast niezależność. Zresztą wojny grożące światu nie są banajmniej tak straszne, jak walki przemysłowe, które zarysowują się na widnokręgu. Zniszczą one prawdopodobnie ludy całe, czego nigdy wojny nie mogły uczynić. Te walki pokojowe są nieubłagane, gdyż prowadzą do zwycięstwa lub zagłady.

Zwycięsko z nich wyjdą tylko te ludy, które posiadają we wysokim stopniu inicyatywę przemysłową i technikę udoskonaloną. Takimi zaś przedewszystkiem są Anglicy i Niemcy. Ludy łacińskie wyczerpane są długim wysiłkiem cywilizacyjnym i właśnie dla tego brak im energii i inicyatywy. Wszystkie zalety rasy łacińskiej, jak rycerskość, ogłada, artyzm — schodzą na plan drugi — dziś trzeba mieć przedewszystkiem zdolności handlowe i przemysłowe, których one nie posiadają.

Wynalazki Szczepanika w kraju.

W kronice "Słowo Polskiego" z dnia 27 lutego br. czytaliśmy radosną wiodomość, przytoczoną z wiedeńskiego telegramu "Kuryera warszawskiego; że "bank galicyjski dla handlu i przemysłu zawarł z firmą 'Jan Szczepanik & Co.' we Wiedniu kontrak wstępny, mocą którego nabywa wszystkie tkackie patenty Szczepanika na Austro-Węgry oraz Rosyą." Nie wszyscy możo zdają sobie dokładnie sprawę z doniosłości powyższej ugody finansowej, dlatego znając bliższe szczegóły u samego źródła, skreślę w krótkości w głównych zarysach tę finansową zdobycz dla Polski.

Od trzech lat czytamy w polskich pismach często nazwisko Szczepanika — zjednał on sobie jednak wielki rozgłos zagranicą w prasie niemieckiej, francuskiej i angielskiej jeszcze częściej spotykamy całe artykuły o genialnych wynalazkarh naszego rodaka. Polska prasa codzienna i fachowa poprzestaje wszakże dotychczas tylko na krótkich i pobieżnych wzmiankach, gdy natomiast pisma zagraniczne poświęcają szeregi artykułów o pomysłach Szczepanika, a obcy przemysłowcy nabywają jepo wynalazki za wysokie sumy pieniężne.

Patenty Szczepanika, wchodzące w zakres techniki tkackiej, sprzedane dotychczas w Niemczech, Francyi i Belgii, gdzie zawiązały się towarzystwa akcyjne z milionowymi kapitałami zakładowymi. G e n i a l n y wynalazek Szczepanika zyskał już uznanie n a j w i ę k s z y c h powag w dziedzinie tkactwa, jak profesorów: Raisera z Akwizgranu, Snertlera z Berlina, Berliota z Medyolanu i innych, którzy doniosłość wynalazku stawiają na równi z wynalazkiem maszyny Jaquarda, tak, że wobec zdań tych fachowców wartość i znaczenie jego wynalazków nie ulega wątpliwości, że wywołały one już dziś wielki przewrot w przemyśle tkackim.

Narzuca nam się mimowoli pytanie: dlaczego wynalazki Szczepanika znajdują zbyt zagranicą, a nie są wyzyskane dotychczas w kraju jego ojczystym!

W tym kierunku nawet kilkakrotnie robiono zarzuty naszemu wynalazcy i posądzano go o brak intencyj patryotycznych i oddanie się zupełnie na kierownictwo swych finansowych spólników. Tak jednak nie było — bo Jan Szczepanik, jakoteż Ludwik Kleinberg, firmy, nosili się już od czasu zawiązania spółki z myślą założenia fabryki tkackiej w kraju. Nie było to jednak rzeczą łatwą, bo finansowe trudności stały na przeszkodzie, a chętnych kapitalistów w kraju nie było — choć polskich kapitałów marnieje dosyć na minimalny procent w bankach zagranicznych. — Czekano zatem cierpliwie i szukano, aż znaleziono odpowiedniego nabywcę, a tym jest Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wybór to szczęśliwy. Dla u b o g i e g o k r a j u zawiązanie się spółki akcyjnej w celach przemysłowych będzie miało donośne znaczenie ekonomiczne. Cicho i bez rozgłosu, niedługo pertraktowano, bo Bank galicyjski dla handlu i przemysłu dla kraju, nie zwlekał ze sprawą i wysłał swego dyrektora p. Wiśniowskiego do Wiednia, gdzie wkrótce kontrakt zawarto. Z uznaniem należy tu podnieść chwalebne postąpienie firmy "Jan Szczepanik i Sp.", która, acz jej równocześnie niemieccy kapitaliści ofiarowali znacznie większą sumę pieniężną za nabycie patentów, odrzuciła korzystne warunki i odstąpiła swych przywilejów bankowi galicyjskiemu, aby w ten sposób dla kraju uratować wynalazek Polaka.

Kontrakt zawarty, jest tylko kwestyą czasu, kiedy fabrycznie rozpocznie się eksploatacya wspomnianych patentów w dziedzinie przemysłu tkackiego. Patent obejmują w pierwszym rzędzie: 1. raster, 2. maszynę elektryczną do wybijania kart, 3. system tkania w naturalnych kolorach. Za patenty te bank galicyjski dla handlu i przemysłu zobowiązał się zapłacić znaczną sumę, a oprócz tego posiadać będzie firma "Szczepanika i Sp." pewien udział w mającem się zawiązać towarzystwie akcyjnem. Zakład fabryczny wyrobów tkackich, a przedewszystkiem tkanin gobelinowych, będzie zbudowany w Krakowie lub w pobliżu tego miasta, tam mianowicie, gdzie najłatwiej będzie można uzyskać siłę elektryczną do poruszania motorów i maszyn elektrycznych.

Oprócz fabryki tkackiej powstać mają w Austryi dwie patronarnie, gdzie sporządzane będą patrony tkackie spososobem fotograficznym, czyli za pomocą rastru. Jedna z tych patronarni będzie we Wiedniu na życzenie samego wynalazcy, który chce mieć ją pod okiem, by mógł wykonywać dalsze próby doświadczalne. Druga fabryka patronów założoną będzie w Czechach, prawdopodobnie w Libercu (Reichenbergu). Obie te fabryki ze względów ekonomicznych nie mogą być zbudowane w Galicyi, tylko w okolicach, gdzie rozwinięty jest przemysł tkacki. Naturalnie fabryki podlegać będą zarządowi banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Zbyteczna dowodzić, jakie doniosłe znaczenie będzie miała fabryka tkacka w Galicyi, gdzie tak silnie brak przemysłu fabrycznego daje się odczuwać. Fabryka t k a c k a w Krakowie ma powstać w przeciągu kilku miesięcy. Obecnie są już zamówione we fabrykach odpowiednie maszyny, warstaty tkackie i urządzenia fabryczne. Ta fabryka produkować będzie rozmaite wyroby tkackie, zwłaszcza gobeliny, które sposobem Szczepanika można wykonać w bardzo krótkim czasie, przy małym nakładzie pracy i kosztów, a nieporównanie dokładniej, artystyczniej, niż dotąd.

Wszystkie arcydzieła sztuki malarskiej wykonać można poważnym sposobem jak najwierniej w kolorze i rysunku, przenosząc je na tkaninę z nitek jedwabnych. Gobeliny te w różnych celach mogą być użyte, a posiadać będą przytem prawdziwie artystyczną wartość. Mogą to byc tapety, firanki do okien, obrusy, ręczniki i t. p. wyroby tkackie, przy których np. monogramy zastąpione być mogą małą podobizną właściciela i t. d. Inicyatorzy mającego powstać towarzystwa akcyjnego czynią zabiegi, aby przyspieszyć założenie fabryki i w ten sposób uprzedzić podobne fabryki za granicą tak, żeby wytwory tkactwa galicyjskiego pierwsze okazały się na targu europejskim.

Zdaniem wynalazcy Szczepanika, przemysł galicyjski tkactwa artystycznego może wytrzymać konkurencyą za granicy, będzie to bowiem produkt zupełnie nowy, nigdzie jeszcze nie wyrabiany. Dopiero tym sposobem uzyskane kapitały mogą być zużyte na dalszy rozwój fabryki tkanin gobelinowych przez założenie na wielką skalę fabryki tkackiej w ogólnym zakresie tak, że fabryka ta może wtedy dodatnio rywalizować z podobnymi zakładami zagranicznymi.

Korzystne położenie Galicyi w pobliżu wschodu, gdzie ochrona patentowa nie istnieje, nadaje się dostatnio dla handlowego zbytu gobelinów. Pójdą one do Turcyi, krajów bałkańskich, Persyi i dalej jeszcze w głąb Azyi, gdzie wielkie panuje zamiłowanie do tkanin gobelinowych. Niemniej też Austro-Węgry i Rosya dostarczą licznych nabywców, bo nikt inny w tych państwach nie ma prawa wyrabiania takim sposobem tkanin jedwabnych.

Dalszym zamiarem wspomianego powyżej Towarzystwa akcyjnego jest zbudowanie jeszcze dwóch fabryk tkackich w Łodzi i Moskwie, do czego już kilku przemysłowców polskich z Królestwa Polskiego zgłosiło swe udziały. Szczególnie przemysłowcy tkaccy w Łodzi gorąco zajmują się tą sprawą. Niedawno odbył się tam odczyt p. Jabłkowskiego p. t. "Fotografia w zastosowaniu do tkactwa" (wynalazek Szczepanika, jego zastosowanie, wyliczenie kosztów rysunku żarkardowego, wykonanego sposobem Szczepanika).

Obecnie znowu zapowiedziany jest przyjazd Szczepanika do Łodzi. Wygłosi on tu odczyt z demonstracyami.

Warszawski "Przegląd Techniczny" rozpoczął drukować szereg artykułów z ilustracyami, nadesłanych od wiedeńskiego pt. "Sposób tkactwa systemem Szczepanika". Praca napisana przy pomocy osobistych wskazówek wynalazcy, będzie następnie zbroszurowaną i zaznajomi szerokie koła fachowców z genialnymi wynalazkami Szczepanika w dziedzinie tkactwa.

Finansowe zatem widoki przyszłego towarzystwa akcyjnego są znaczne. Dla Galicyi będzie nadto miała nowa fabryka doniosłe socyalne znaczenie, bo setki robotników znajdą w niej zatrudnienie. Będzie to prawdziwy postęp w dziedzinie przemysłu krajowego.

Stare graty.

Z pośmiertnych nowel Guy de Maupassant'a.

— Nie wiem, czy sobie przypominasz wiersze, które raz bardzo już dawno czytałyśmy? Utkwiły mi one głęboko w pamiąci, dwa wiersze szczególnej, bo w nich jest niemal treść mego życia zawarta. Od pewnego czasu ciągle mi na myśl powracają:

Urodzić się, żyć i umrzeć
Wśród tych samych ścian.

Całkiem sama zostałam, w tym naszym starym domu rodzinnym, gdzie się urodziłam, całe życie spędziłam i gdzie mi pewnie umrzeć przeznaczono. Życie takie, jakie pędzę teraz, nie jest wesołe, to prawda, ale słodkie wśród tych wszystkich wspomnień, które mnie otaczają.

Syn mój Henryk jest adwokatem, przyjeżdża tu zwykle raz w rok na dwa miesiące letnie. Janina mieszka z mężem prawie na drugim końcu Francyi i znów ja do niej jeżdżę co jesieni. Więc w domu jestem całkiem samotna, wśród moich wszystkich starych gratów, które mi ciągle mówią o swoich—o tych, co zmarli i o tych, co są daleko!

Nie mogę już dużo czytać, bo mi oczy na starość nie dopisują; ale myślę ciągle, a raczej marzę o chwilach minionych. Och! nie są to takie marzenia jak niegdyś przypominasz ty sobie te nasze szalone projekty pomysły głów dwudziestoletnich; ten wspaniały horyzont szczęścia wytwór bujnej, młodej imaginacyi!

Nic się z tego nie spełniło; a raczej spełniło się, ale nie w takich barwach różowych, nie tak poetycznie, ale wystarczająco dla tych, co umieją brać odwrotnie ze życia swoję cześć.

Wiesz ty, dlaczego my kobiety tak często czujemy się nieszczęśliwe? Dlatego, bo nas zanadto w młodości uczą wierzyć w szczęście! Nigdy nie oswajamy się z myślą, że w życiu trzeba walczyć i cierpieć. Z duszą otwartą czekamy szczęścia i dlatego pierwszy doznany zawód łamie nam często serca.

Szczęście, to wymarzone szczęście, zrozumiałam już, w czem ono tkwi. Nie w tych, nielicznych zresztą i krótkich chwilach radości i powodzenia, jakimi los czasem opromieni szarą dolę, ale w tem ustawicznem, pełnem ufności oczekiwaniu lepszych dni. One mogą wcale nie przyjść, ale szczęściem jest ta nadzieja która życiu przyświeca, te złudzenia jasne, którymi nas przyszłość nęci.

Tak, moja droga, złudzenia i tylko złudzenia. Spojrzyj na mnie, stara już jestem, nad grobem stoję, a przecież jeszcze zawsze dzień za dniem łudzę się czemś miłem sercu Naturalnie przedmiot marzeń się zmienił, bo i życzenia dziś inne mam, niż dawniej.

I tak mi czas schodzi, tak te obrazy jasne, którymi się łudzę, otaczają mnie, wypełniają pustkę, w jakiej żyję i są dziś nawet mojem szczęściem.

Gdy mnie samotrość bardzo znuży, siadam sobie przed kominkiem w moim starym, niskim i wygodnym fotelu i patrzę po wszystkich kątach. Jakież to życie krótkię! Szczególniej takie życie w którem się:

"Rodzi, żyje i umiera,
"Wśród tych samych ścian!"

Wszystkie wspomnienia gromadzą się wtedy wśród tych czterech znanych kątów i nawet staremu zdawać się musi, że go zaledwie dni parę dzieli od jasnych chwil młodości. Tak wszystko minęło, jak jeden: ranek, południe i wieczór—i oto nadchodzi noc, co nie ujrzy świtu!

Patrzę w ogień na kominku, godziny mijają, a przeszłość wstaje z popiołów, jakby to wczoraj było. Tracę świadomość rzeczywistości, wspomnienia mnie ciągną raz jeszcze w tę drogę przebytą, w tę kolej smutków i radości, co jest życiem.

I czasem mam uczucie, że jestem młodem dziewczęciem, wracają mi na myśl wszystkie dziecinne figle i zabawy, gorące porywy podlotka, serce uderza tak, jak biło w ośmnastoletnich piersiach, wizye chwil, dawno przeżytych, przybierają łudzące pozory rzeczywistości.

A te wszystkie spacery, wycieczki! Tu na tym moim ulubionym fotelu przed kominkiem widziałem wczoraj cudowny zachód słońca na górze Saint Michel, a w chwilę potem znów polowanie konno z chartami, w taki piękny ranek jesienny w lesie d'Uville; i czułam zapach wilgotnej ziemi, liści i traw, mokrych od rosy, widziałam wielką słoneczną kulę jak się z wody wynurzała wyżej i wyżej, i pierwsze promienie słońca, co stroiły las w różowe blaski. I to wszystko, co myślałem wtedy, cały rozegzaltowany, poetyczny nastrój młodej duszy. To uczucie szczęścia dlatego, że las tak szemrze, słońce blaski sieje i świat taki ładny dla młodych oczu.

Chwila była mi tak bliską, tak żyłam nią formalnie, jakby nie minęło odtąd lat pięćdziesięciu które ostudziły krew i zmieniły sposób widzenia.

Umiem jeszcze w inny sposób wywoływać przeszłość. Na górze pod strychem jest duży pokój, zwany graciarnią. Wszystko, czego już nie potrzeba, tam się wynosi. Czasem zachodzę i ja do graciarni. Czego tam nie ma! Odnajduję cały stos gratów, zapomnianych już, a które mi przecie tak wiele przypominają. To nie są już zwykłe meble, na które patrzymy stale od najmłodszych lat, te, do których są przywiązane wypadki i wspomnienia, radości i smutki, ważniejsze daty rodzinne. W ciągu lat nabrały one charakteru towarzyszów o znanej fizyonomii, jedynych niestety towarzyszy samotnych szarych godzin. Nie umierają, jak.... tamci, ich drogie rysy, oczy kochające, głos znajomy nie opuszczają nas... na zawsze.

Ale i tu, w stosie tych drobnych, nic na pozór nie wartych rzeczy, są takie, które się wleką obok nas wśród długiej czterdziestoletniej wędrówki, prawie się na nie okiem nigdy nie rzuci, a przecież, ujrzane nagle rozjaśnieją smugą światła przeszłość i nabierają znaczenia dawnych świadków. Robią mi one wrażenie ludzi, znanych kiedyś dawniej, pozornie nic nas z nimi nie łączy, aż gdzieś, kiedyś spotkane w ciszy wieczoru, mówią z wylaniem i serdecznością, o którą nie posądzaliśmy ich bynajmniej.

I przeglądam kawałek za kawałkiem z pewnem drżeniem serdecznem. "To? aha! złamałam wtedy wieczór, kiedy Paweł jechał do Lyonu". Albo: "To ta mała latarka, z którą matka zawsze chodziła wieczorem w zimie na nieszpory".

A są tam i takie rzeczy, które już nie mówią; służyły dawniej babce lub dziadkowi, dziś ich nikt nie zna, nie przypomina sobie. Nie mają historyi, nie wie się nawet, czyje były. Czyje ich ręce dotykały, czyje oczy na nie patrzyły—o tem nikt nie wie. I smutno się robi! To opuszczeni przez ostatnich zmarłych przyjaciół!

Ty droga moja nie rozumiesz tego pewnie, co ci gawędzę, uśmiechasz się litośnie, myśląc o tem sentymentalnem, dziecinnem maniactwie. Nic dziwnego, ty jesteś Paryżanka, a wy paryżanki nie znacie zupełnie tego życia zamkniętego w sobie, ani też takiego przeglądania się we własnem sercu. Wy żyjecie w świecie zewnętrznym, wasze myśli i uczucia porywa i unosi szalony wir towarzyski. Kto żyje samotnie tak, jak ja, ten może mówić albo o sobie, albo w dawnych grzebać wspomnieniach. Dlatego i wierszy tych nie zrozumiesz nigdy, co to jest:

Urodzić się, żyć i umrzeć,
Wśród tych samych ścian!

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00
Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00
Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"......1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Avs.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedyńczych członków nie przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowowstępująca płaci $5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na $450.00, $600.00, $750.00 i $900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

WIEK.	Od $450. Wstępne	Od $450. Podatek miesięcz.	Od $600. Wstępne	Od $600. Podatek miesięcz.	Od $750. Wstępne	Od $750. Podatek miesięcz.	Od $900. Wstępne	Od $900. Podatek miesięcz.	WIEK.
18	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.04	.71	18
19	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.05	.72	19
20	.78	.39	.87	.50	.96	.61	1.06	.73	20
21	.78	.39	.88	.51	.97	.62	1.07	.74	21
22	.79	.40	.89	.52	.98	.63	1.08	.75	22
23	.79	.40	.89	.52	.99	.64	1.09	.76	23
24	.80	.41	.90	.53	1.00	.65	1.10	.77	24
25	.80	.41	.91	.54	1 01	.66	1.11	.78	25
26	.81	.42	.92	.55	1.02	.67	1.12	.79	26
27	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.14	.81	27
28	.82	.43	.93	.56	1 04	.69	1.15	.82	28
29	.83	.44	.94	.57	1.05	.70	1.16	.83	29
30	.84	.45	.95	.58	1.07	.72	1.18	.85	30
31	.85	.46	.97	.60	1.08	.73	1.20	.87	31
32	.86	.47	.98	.61	1.10	.75	1.22	.89	32
33	.87	.48	.99	.62	1.12	.77	1.24	.91	33
34	.88	.49	1.01	.64	1.13	78	1.26	.93	34
35	.89	.50	1.02	.65	1.15	.80	1.28	.95	35
36	.90	.51	1.03	.66	1.17	.82	1.30	.97	36
37	.91	.52	1.05	.68	1.18	.83	1.32	.99	37
38	.92	.53	1.06	.69	1.20	.85	1.34	1.01	38
39	.93	.54	1.07	.70	1.22	.87	1.36	1.03	39
40	.94	.55	1.09	.72	1.24	.89	1.38	1.05	40
41	.95	.56	1.10	.73	1.26	.91	1.41	1.08	41
42	.97	.58	1.12	.75	1.28	.93	1.44	1.11	42
43	.98	.59	1.14	.77	1.30	.95	1.46	1.13	43
44	1.00	.61	1.16	.79	1.33	.98	1.50	1.17	44
45	1.01	.62	1.18	.81	1.35	1.00	1.53	1.20	45
46	1.03	.64	1.21	.84	1.38	1.03	1.56	1.23	46
47	1.04	.65	1.23	.86	1.40	1,05	1.59	1.26	47
48	1.06	.67	1.25	.88	1.44	1.09	1.62	1.29	48
49	1.08	.69	1.27	,90	1.46	1.11	1.66	1.33	49
50	1.10	.71	1.30	.93	1.50	1.15	1.70	1.37	50

Ubezpieczony na $450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony $150 00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250 00
Udezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci $50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10 ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; *Emil Czarnecki*, vice-prez.; *Ignacy Górski*, jen. sekr. *Jakób Leszczyński*, skarbnik; *Józ. Jankiewicz*, I. radny; *Franciszek Koceja*, II. radny; *Franciszek Rózga* III. radny; *Ks. Maksymilian Dorszyński*, radca duchowny; *Dr. K. Wagner*, lekarz naczelny.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— No! zawołał: dawajcie nam jeść, jeśli co macie w torbach; ja wam apetyt mój ofiaruję do składki. Ktoś tu wspomniał o kiełbasie, ja się zgadzam i na nię, bom głodny szalenie.

Wesoło rozpoczęła się ta uczta improwizowana, którą składała szkaradna herbata miejscowa, owa biełbasa po śledztwie w bardzo maleńkiem zjawiająca się kawałeczku, bułki, ser, masło i jaja. Wszystko to młodym, zgłodniałym, gadającym i niemającym czasu smakować, wydało się doskonałem; a Bazylewicz jadł za czterech i przyznać mu potrzeba, że bez najmniejszej ceremonii z przed nosa wszystkich zmiatał bez wyboru co mu się tylko nawinęło... co na placu to nieprzyjaciel!

Rozpoczęła się rozmowa gwarna, ochocza.

— A ty Stanisławie, spytał Szczerba: na co myślisz chodzić? czemu się oddajesz?

— Medycynie! smutnie westchnął Szarski.

— A ty?

— Ale bo i ja na medycynę ruszam, zawołał Szczerba, więc witaj kolego. Bardzom temu rad, że na jednej siędziemy ławie; ale nie pojmuję co to się stało; byłeś najpierwszym uczniem z literatury i języków, pisałeś wiersze i mowy lepiej od nas wszystkich, a podobno i od profesora... i myślisz chodzić na medycynę!

— Taka jest wola rodziców, odpowiedział Stanisław.

Bazylewicz porwał się z ławy, ze zapałem tak przesadzonym, że nie mógł być całkiem naturalny i trochę dla efektu niepodrobiony.

— Co ja słyszę! zakrzyknął. Cześć i poszanowanie rodzicom!... ale godziż się ich słuchać, gdy chodzi o losy żywota i o wykształcenie na jedynej drodze, którą nam Ojciec Stwórca wyznaczył! Bóg wlał w pierś twoję poezyą, byś był serc lekarzem, nie żebyś ją zamorzył w sobie na usłudze lada kpa, który niestrawności dostanie Wyższa jest misya poety i świętokractwem jest poświęcać ją tak lekko.

— Tam do kata! szepnął Michał; jadł na dobre, ale peroruje jeszcze lepiej... nabrał siły...

— Jam ubogi! odparł Staś czerwieniejąc się cały....

— Jam podobno uboższy od ciebie, przerwał popędliwie gestykulując Bazylewicz; tyś przyjechał wozem, ja tu się przywlokłem o kiju, jak żebrak... ty masz grosz w kieszeni, ja tak jak nic... ty masz rodziców, co się z tobą chlebem dzielą, ja do moich odezwać się nie mogę bez grzechu — a jak mnie widzisz, ja przecię... ja! nie idę na tę waszę medycynę chlebodajną, na którąby mi pójść było łatwo z moją pamięcią i zdatnością, ale na literaturę, do której powołuje mnie rozkaz boży.

Zarozumiałość Bazylewicza byłaby śmieszna, gdyby nie była heroiczną prawie przez swą szczerotę, ale coś w niej trąciło komedyą i chęcią popisu i to niszczyło wrażenie, jakie mógł zrobić na rówiennikach. Dziwili mu się, ale pokochać nie mogli. On spojrzał na nich z góry i zamilkł.

— No... a ty panie Bolesławie? zapytał przerywając potok wymowy Szczerba; z czemże jedziesz do Wilna?

— Idę na prawo!

— Cha! cha! byle idąc na prawo, w lewo nie zbaczać, mieszając się gwałtem do rozmowy przerwał Bazylewicz. I to chleba kawał, często lepszy od innych.

— Juściż pozwól, że i nauka! zawołał trochę obrażony Bolesław.

— Nauki prawa nie rozumiem, odezwał się, wciąż zadając, zarozumiały przybylec. Całe prawo Bóg zapisał w piersi ludzkiej, a historya prawa jest wyznaniem ludzkich grzechów i błędów. Nie warto się tego uczyć.

— No, a ty Michalonie? rzekł odwracając się Bolesław, jakby nie słyszał perory, bo nie chciał się kłócić, Bazylewicz go niecierpliwił srodze.

— Ja, dolibóg wam powiem, że sam nie wiem co ze mną będzie, odparł śmiejąc się Żryłło. Rodziców nie mam, którzyby mną pokierowali, opiekun daje mi zupełną swobodę wyboru, szczególnej skłonności nie czuję do niczego. Ot, rozpatrzę się. powącham, a nie wiem jeszcze co mi do serca przypadnie.

— I pójdziesz za sercem! wydeklamował Bazylewicz: to chwalę i "dank" daję postanowieniu.

— "Ago gratias!" rzekł kłaniając się nisko Michał.

— No, kolej spowiedzi na Korczaka, przerwał Bolesław wesoło; a ty co myślisz najszanowniejszy z drągów?

— Patrz! zaśmiał się wyrosły i pod wąsem Korczak, przyjmując przezwisko bez gniewu; aż do uniwersytetu mnie tym drągiem prowadzić będziecie! Cożem ja winien, żem was przerósł i mam minę kapitana od dragonów? A wiecie, że mam być przecię księdzem i że wszyscy ile was jest, trochę poczekawszy, w rękę mnie całować musicie!

— Cha! cha! rozśmieli się chórem koledzy. Korczak proboszczem, kanonikiem, a może biskupem! Dalibóg to nie do wiary.... on co jeszcze w piątej klasie rozpoczął tak śliczny romans z towarzyszeniem gitary...

— Tak i wcześniej od drugich go począwszy, prędzej od innych go skończył, smutnie odpowiedział zagadniony. Bądź co bądź, czeka mnie suknia księża i na łysinie korona.

— A zatem jest nas tu, policzył Paweł Szczerba, dwóch doktorów, ksiądz, literat, prawnik i... decydujże się Żryłło, a prędko, żebym wiedział jak cię zadeterminować.

— Ciągnijmy na węzełki, zawołał Bolesław, wyjmując chustkę: niech los rozstrzyga czem będzie.

— A dobrze! może mi to wybór ułatwi, śmiejąc się rzekł Żryłło. Będę się już trzymał rozkazów jaśnie wielmożnego losu.

— Na! masz! ciągnij i niech się twój los razem z tym węzłem gordyjskim rozwiąże! poważnie odezwał się Bolesław. Cztery rogi, każdy oznaczony inaczej, reprezentują teologią, prawo i literaturę... o filozofii mowy nie ma, bo pamiętam, żeś zawsze podpowiadania potrzebował, gdy przyszło dziewięć razy dziewięć.

Żryłło zbliżył się, zastanowił, postał i węzeł pociągnął szybko, ciekawie się w nim rozpatrując.

— No! a cóż to znaczy? zapytał.

— Postrzyżyny! i ty masz być księdzem! zaśmiał się Bolesław.

— Zapewnie! rzekł Żryłło: co z tego to nic nie będzie.

— O dzieci! dzieci! przerwał ze swej ławy Bazylewicz: szczęśliwiście, że z losem tak sobie żartować możecie....

— I z losem i z losu! okręcając się na pięcie powtórzył Żryłło. Ksiądz nie ksiądz... proponuję dalszą drogę, bo robi się ciemno, do Wilna po piasku jeszcze kawał, a bardzo wątpię, żeby na nasz wjazd illuminowano miasto... zatem manatki na plecy i do budy!

To mówiąc, wysypała się młodzież śpiewająca i wrzaskliwa na ganek, ze stukotem pozbiegali na dół, a że Bazylewicza nie bardzo kto miał ochotę zabierać, Stanisław wsadził go na swoję bryczkę i tak pojechali dalej.

* * *

W końcu prawie ulicy Trockiej, za kościołem księży Franciszkanów, był dom niepoczesny, na kształt zajezdnej gospody, utrzymywany przez pewnego spekulanta nazwiskiem Horyłkę, człowieka, który najmował mieszkania dniowo, tygodniowo, miesięcznie, rocznie, miał przytem rodzaj lichej garkuchni, a nawet kawiarni dla oszczędnych podróżnych. Niewiele mogąc rachować na zamożniejszą klasę, lubił szczególniej pan Horyłka najmować swe stancyjki pojedynczo i po dwie, na różne terminy, ubogim akademikom. Dom jego przedewszystkiem odznaczał się brudem i taniością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rezultat wyborów.

Demokraci górą.

Do rady miejskiej (aldermanów) demokraci mają 21, republikanie 19, populiści 2.

Do rady powiatowej (superwizorów) demokraci mają 13, republikanie 25, niezależni 1.

NA MAJORA.

David S. Rose, dem. 25,076.
Baumgartner, republ. 22,702.
Heath, Social dem. 2,473.
Większość dla Rosego 2,374.

NA KASYERA.

Wm. Bollow, dem. 23,354.
Stevens, republikanin 22,294.
Hinz, Social dem., 2,608.
Większość dla Bollow 1,060.

NA KONTROLERA.

John R. Wolf, dem., 23,190.
Renning, republikan, 21,944.
Tuttle, Social dem., 2,597.
Większośćdla Wolfa, 1,246.

NA SĘDZIEGO POWIATOWEGO.

P. J. Somers dem., 22,895.
Emil Walber, repbl., 25,070.
Becker, Social dem., 6,229.
Większość Wallbera, 2,175.

Głosy na aldermanów padły w polskich wardach jak następuje:

JEDENASTA WARDA.

Val Jesion, demokrata	1,262
C E Krellman, demokrata	1,209
C A Rutz, populista	106
F Wallrath, populista	37
R L Rudolph, repub	1,769
Henry Laack, repub	1,618
G F Wild, soc. dem	210
F W Rehfeld, soc. dem	205
Jan Meler, soc. rob	33
Józef Dajker, soc. rob	31

Większość Rudolpha 507; Laacka 356.

DWUNASTA WARDA.

J Jankiewicz, dem	967
T E Hayes, dem	1,011
W T Duke rep	976
C Daumling, rep	992
Jan Kurz, soc. dem	176
H C Miller, soc. dem	150

Większość Hayesa 35; Daumling'a 16.

TRZYNASTA WARDA.

Jakób Truss dem	967
H Szramka, dem	941
W Braeckel, pop	111
Gustav Mailahn, pop	58
Gus Jeske, rep	1,538
Otto Roehl rep	1,181
Wm Peters, soc. dem	161
Henry Flesh, soc. dem	148
R Koeppell, soc. rob	33
Aug Schnabel soc. rob	33

Większość Jeske'go 571; Roehl'a 214.

CZTERNASTA WARDA.

Michał Sikora, dem	1,845
Jan Maciołek, dem	1,337
J Derwert, rep	395
Thomasz Napientek rep	514
Jan Bettendorf, soc. dem	66
Fred Brockhause, soc. dem	74
Jos Geiger, soc. rob	9
Kaz. Celichowski, niezal	485

Większość Sikory 1,331, Maciołek 823.

SIEDEMNASTA WARDA.

J Jackowski, dem	504
F X Ulrich, dem	789
H Ladwig, pop	12
Geo Meredith, rep	1,086
W C Okershauser, rep	934
W G Flann, soc. dem	54
F A Diedrich, soc. dem	54
Albert Krause, soc. rob	6

Większość Mereditha 297, Okers'er 145.

OŚMNASTA WARDA.

M Shevers dem	1,359
Jan Weiher, dem	1,427
W I Green, rep	994
W H Perthesius, rep	1,115
Emil Fisher, soc. dem	47
Alb Hinz, soc. dem	28

Większość Weihera 312; Shevers'a 244.

21-SZA WARDA.

Aug Moeller, dem	655
L Kaczorowski, dem	419
L Zimdars pop	82
Sam Harrison, pop	181
T C Froemming, rep	893
Wilm Schulz, rep	650
Józ Braun, soc. dem	148
Fr Liebisch, soc. dem	140
Ludwig Schoenlein, soc. rob	31
Michał Schmidt, soc. rob	26

Większość Froem'g'a 243; Moeller'a 5.

Na Superwizorów.

DWUNASTA WARDA.

J Konkol, dem	999
Alex E Martin, rep	1,004
A F Heuer, soc. dem	151

Większość dla Martin'a 5.

CZTERNASTA WARDA.

Michał Jankowski, dem	1,784
F Korbel rep	511
Kazimierz Dudek, soc dem	70

Większość Jankowskiego 1,273.

OŚMNASTA WARDA.

Józ Galewski, dem	1,093
Edward L Tracey, rep	1,047
F J Wood, niez	343

Większość dla Galewskiego 46.

Na Sędziego Pokoju.

DZIESIĄTY DYSTRYKT.

	11ta Warda	12ta Warda	14ta Warda	Razem
Bleński, dem	1,258	976	1,838	4,072
Borch'rd, rep	1,677	976	487	3,140
Bethke, s d.	259	163	81	502

Większość Błeńskiego 932.

Na Konsztabla.

DZIESIĄTY DYSTRYKT.

	11ta Warda	12ta Warda	14ta Warda	Razem
Brzonkała d	1,179	973	1,853	4,005
W Henry, rep	1,666	971	425	3,062
H Zeus s dem	250	158	78	486

Większość Brzonkały 943.

Mayor—D. S. Rose.
Skarbnik—Wm. Bollow.
Kontroler—Jan Wolf.
Sędzia powiatowy—Emil Wallber.

Aldermani:

1. warda....H. C. Schranck, dem; Matt. Koening. dem
2. warda....E. A. Wittig, dem; M. E. Biersach. dem
3. warda....Con. Corcoran, dem; Wm. Murphy. dem
4. warda....C. S. Havenor, dem; Charles Cooke. dem
5. warda... Pat. Connelly, dem; Emil F. Deuster. dem
6. warda....Fred. C. Fass, pop; Henry Smith. pop
7. warda....A. A. McCormack, rep; Geo. B. McKinley, rep
8. warda....W. H. Graebner, dem; A Meisenheimer, rep
9. warda....F. J. Luedke, dem; W F Spaar, rep
10. warda....C. Jungmann, dem; Louis Jenz, rep
11. warda....R L Rudolph, rep; Henry Laack, rep
12. warda....Thomas Hayes, dem; Chas Daumling, rep
13. warda....G J Jeske, rep; Otto Roehl, rep
14. warda....*Michał Sikora*, dem; *Jan Maciołek*, dem
15. warda....G Thuerning, rep; H Mettelman, rep
16. warda....P. J. Grogan, dem; E J Hansen, rep
17. warda....G S Meredith, rep; W C Okershauser, rep
18. warda....*Jan Weiher*, dem; Matt Shevers, dem
19. warda....Ed. Steirgewald, dem; F Meyer, rep
20. warda....H J Schilling, rep; Fred Dettman, rep
21. warda....T C Froemming, rep; Aug. Moeller, dem

Superwizorzy:

1. warda—W. Sutton, dem
2. warda—Paweł F. Dick, dem
3. warda—J. O'Rourke, dem
4. warda—Wm. O'Keefe. dem
5. warda—J. L. Bohn, dem
6. warda—Otto Seidel, Jr., rep
7. warda—A C Bade, rep
8. warda—F Achtenhagen, rep
9. warda—E F Strauss, rep
10. warda—F L Lenicheck, rep
11. warda—Józef Schunk, dem
12. warda—A E Martin, rep
13. warda—W C Wegner, rep
14. warda—*M. Jankowski*, dem
15. warda—H Haasch, rep
16. warda—S R Bell. rep
17. warda—J Wallace, rep
18. warda—*Józef Galewski*. rep
19. warda—Józef Bauldauf, dem
20. warda—A Puls, rep
21. warda—C Desfield, dem

Pierwszy dystrykt.
(1, 7 i 18 warda.)
Sędzia—A J Clarke, rep
Konstabel—Daniel McEvoy, dem

Drugi dystrykt.
(2 i 5 warda.)
Sędzia—F J Ries, rep
Konstabel—J Pokriefke. rep

Czwarty dystrykt.
(4 i 6 warda.)
Sędzia—Zebulon Pheatt, dem
Konstabel—William O'Malley. dem

Szósty dystrykt.
(6, 13 i 21 warda.)
Sędzia—A. Runkel, dem
Konstabel—Chas F Streit, rep

Ósmy dystrykt.
(9 i 19 warda.)
Sędzia—M Schoettler, rep
Konstabel—H Zwingman, rep

Dziewiąty dystrykt.
(10 i 20 warda.)
Sędzia—W F Zuerner. rep
Konstabel—W F Eggert. rep

Dziesiąty dystrykt.
(11, 12 i 14 warda.)
Sędzia—*Michał Błeński*, dem
Konstabel—*Piotr Brząkała*, dem

ZABAWKA UCZNIÓW SZKÓŁ PUBLICZNYCH.

500 chłopców uczęszczających do szkoły Douglasa, uzbrojonych w pałki, kamienie, a nawet i rewolwery, wytoczyło 28 marca po południu na South Park avenue bitwę znienawidzonym swym rywalom ze szkoły Calumet. Dziewczęta uczęszczające do obu szkół zachęcały krzykami swych kolegów do okazywania odwagi. Dwa wozy patrolowe napełnione policyantami rozpędziły zbiegowisko. Wystrzelono też parę razy, ale nikogo nie skaleczono groźnie. Kilkunastu chłopców obito, kilku także aresztowano, ale puszczono ich potem na wolność, po reprymendzie zasłużonej, bo głównych winnych trudno było odkryć.

Szkoła Calumet na rogu 26 ulicy i South Park ave., jest zamkniętą dla reperacyi, a od tygodnia uczęszczali uczniowie tej szkoły do szkoły Douglasa ku własnemu zmartwieniu i niechęci swych kolegów. Wywołało to kilkakrotnie kłótnie i bijatyki, a we wtorek obili jakiegoś ucznia szkoły Calumet uczniowie szkoły Douglasa. Chłopcy szkoły Calumet poprzysięgli zemstę. Dyrektorka szkoły umyślnie wypuściła chłopców ze szkoły Calumet o godzinie 3:55, a chłopców ze szkoły Douglas o 4, aby się przy wychodzeniu nie pobili. Ale chłopcy ze szkoły Calumet, uzbroiwszy się czekali na rogu 32 ulicy i South Park ave., a kiedy wybiegli chłopcy ze szkoły Douglas, rozpoczęła się bitwa, której koniec położyła policya.

Dom św. Józefa.

Dom św. Józefa dla Polskich i Litewskich wychodźców przyjmuje emigrantów, przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do starego kraju, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych i biletów kolejowych, udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży, odprowadza na parostatki i dworce, słowem ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż.

Dom św. Józefa stoi pod zarządem Czcig. Sióstr Felicyanek, które z wielką pieczołowitością zajmują się przybyszami. Do nich udać się można po informacye, dotyczące tak Domu św. Józefa jak podróży. Adres: Rev. Mother Superior of the Felician Sisters, 3 Morris str., New York City.

Domem św. Józefa opiekuje się Tow. św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatą $2. Zarząd tegoż Tow.: ks. dr. J. Dworzak, prezydent; ks. A Górski, wiceprezydent; ks. J. Strzelecki, kapelan i kasyer; ks. B. Kwiatkowski, sekr. fin ; ks. Czarnecki, sekr. prot.

Wszelkie ofiary na Dom św. Józefa i w ogóle sprawy pieniężne, uprasza się adresować do W. Ks. Strzeleckiego, New York City, 54 Stanton st.

Pokwitowanie z odbioru pieniędzy tenże natychmiast nadeszle.

Z poważaniem,
Ks. A. Górski.

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio dobrową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ZRODŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Ceny targowe.

Mąka.

Najlepsza	$3.65—3.75 beczka
Piekarska	2.65—2.75 worek
Żytna	2.75—3.00 beczka
Wiktuały.	
Jaja świeże	13c tuzin
Masło "Creamery"	24½c funt
Masło "Dairy"	19—20c funt
Ser śmietankowy	11½—12c funt
Ser "Brick"	10—10½c funt
Ser "Limburger"	10½—11c funt
Cukier	10—12c funt
Inne produkty.	
Groch zielony	1.00—1.08c buszel
Groch biały	80—90c buszel
Groch żółty	90c—1.00 buszel
Kapusta	$3.50 pół beczki
Kapusta	5.00 beczka
Siano	9.00—9.50 tona
Siano mięszane	8.00—9.50 tona
Jarzyny.	
Ogórki	1.50—1.75 beczka
Cebula suszona	30—35c buszel
Cebula świeża	5—10c tuzin
Ziemiaki	30—40c buszel
Ziemiaki słodkie	3.00—3.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin
Pomidory	2.75—3.25 pudło
Owoce.	
Jabłka najlepsze	3.00—4.25 beczka
Kalifornijskie gruszki	1.75—2.25 pudło
Cytryny	2.25—3.25 pudło
Aprykozy	5.50 pudło
Drób.	
Kury żywe	8c funt
Indyki	7c—11c funt
Kaczki	7c—10½c funt
Gołębie żywe	1.00 tuzin
Gołębie nieżywe	60c tuzin
Mięso.	
Wołowina	7—7½c funt
Cielęcina	7—9c funt
Wieprzowina	6½c funt
Skopowina	7½c funt
Jagnięce mięso	10c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.